

I/1092

Relacja Ignacego Lebieckiego,

nagrana 19 stycznia 1994 w Silnowie przez M. Strasz i T. Gleba

Byłem dowódcą plutonu, miałem pseudonim „Dąb”. Broniek Pławnicki „Lisek”, mój zastępca (nie żyje). Dowgiel Sawka [?] dowódca kompanii.

Mieszkałem w Jachnowiczach; powiat Szczuczyn, województwo nowogródzkie. Gmina Nowy Dwór. Koło Lidy.

Aresztowali mnie 18 stycznia 1949. Szaro tylko się robiło... Żona mówi: „Ty zobacz...” Patrzę w okno — oni w białych kożuszkach. Już wiedziałem: NKWD. Weszli do domu. Chwycili mnie z łóżka, [szukali broni].

Ręce związali mi drutem, do tyłu, posadzili koło pieca. Syn płakał.

Gdyby nie jeden sąsiad, który mieszkał na kolonii, nie znaleźli by mnie. [On ich przyprowadził]. Ja jestem Ignacy, a oni szukali: „Haś” — z pieszczoty rodzice tak mnie nazywali. Pytali sąsiadów — „Nie wiemy”. A tamten ich przyprowadził pod mój płot.

Związali mnie, zawieźli do tego sąsiada, na kolonię. Położyli mnie w stodole na klepisku i bili mnie kijami. „Gdzie ty był, co ty robił. Gdzie broń?” Dobrze mi wleli, zawieźli do Ostryny, do NKWD.

Związali mi ręce i nogi drutem, leżałem tak trzy noce, przeprowadzali badania. Potem powieźli mnie do Grodna; zajechali[śmy] jeszcze do Szczuczyna, stamtąd też pobrali [aresztowanych] ludzi, jednego księdza — Wacław Karłowicz [się nazywał]. Zajechaliśmy do Grodna. Miałem związane ręce i już nie wytrzymałem: palce zrobiły się niebieskie... Proszę, żeby mnie rozwiązali — nie ma gadania. Robili strach, [że mnie będą bić]. Przemęczyłem się w tym Grodnie... Prowadzą na śledztwo. Był taki kapitan Garbacewicz, pamiętam. Chodził po pokoju, ja siedzę na krześle. [W pewnej chwili] jak on da butem w piersi... „Bandyto!” Jaki ja bandyta? — walczyłem o swój kraj, o ojczyznę. Nie walczyłem z wami, ale walczyłem z Niemcem, z wrogiem naszym. Dlaczego mnie tak krzywdzicie?

Męczyli mnie kilka miesięcy, aż do maja. Potem sąd. Na sądzie ja był sam jeden. Dają mi 25 lat. Pytają mnie, co ja żądam — ostatnie [słowo]. Pytam, dlaczego mi punkty [tj. paragrafy] takie dali — 58 ten i ten (że zmieniam swoją ojczyznę). [Prokurator] mówi tak: „Ty grażdanin Sowieckiego Sojuza”. Ja mówię: „Nie, od kiedy? Przyszliście w 1939 roku - gdzie podpisałem obywatelstwo? Nigdzie. Przyszli w 1941 Niemcy — podpisałem obywatelstwo? Nie. Teraz wy znowu... Ja jestem Polakiem”. Ze wszystkich [paragrafów] dostałem razem 115 lat. Już nie wytrzymałem. Włosów nie ma, ale głowa TAKA się zrobiła.

W październiku 1949 zawieźli mnie do łagra, [do Dżezkazganu], na 2 oddzielenie — na Rudnik. Wpędzili nas — sześćdziesięciu ludzi — do jednego baraku. Kazali mi zaprowadzić ludzi do kuchni. Jeszcze sam sobie napaskudziłem. Stałem pierwszy, kazali mi objąć [transport] i prowadzić. [Ja po wojskowemu, byłem dowódcą drużyny, kazałem]: „kolejno odlicz!”, potem „do dwóch odlicz!”, „czwórki w prawo zwrot!”, „kierunek: kuchnia marsz!”. Ja zrobił z siebie... I oni [władze obozowe] już mnie zawsze szukali — czy nie oficer. Dawali wtenczas w kość. Zaprowadziłem na kuchnia, z kuchni przyszli, do baraku, tak sobie myślę... Taki młody chłopak, Niedźwiedzki Stachu, mówi: „Ale ty sobie zrobił... Trzeba było nic nie mówić”. Ale ja chciał się popisać; głupio.

Byłem na 2 oddzieleniu w Rudniku [Dżezkazgan], chodziłem do kopalni miedzi. Potem komisja, w niej był Polak-lekarsz i on mnie wyciągnął z kopalni. Potem z Rudnika odwieźli nas do Kingira, na 3 oddzielenie. Moim brygadzystą był kapitan Legun; porządny chłop.

Legun był brygadzystą, chodziliśmy do pracy na obogatitelną fabrykę. [Od obozu] z 8 kilometrów. Prowadzili nas czwórkami, dwóch [konwojentów] po bokach, dwóch na przedzie, trzech z psem z tyłu. Kobiety prowadzili na noc do pracy, nas — w dzień.

Tak pracowaliśmy jakiś czas. My idziemy do pracy, kobiety wracają. Przechodzimy, ja — Polak — widzę, że kobiety idą, mówię: dzień dobry. Jak jest jakaś Polka, odpowiada: Dzień dobry. Estoniec po swojemu, Łotysz po swojemu, Rusak, jakiś czarnota znów po swojemu — odpowiadają.

[Konwojenci] — nie w mijej kolumnie to było, ale w poprzedniej — pociągnęli z automatu. 18 zabili, 12 ranili. Nas wrócili z powrotem na oddzielenie, do Kingiru, i wtenczas nie wychodzimy do roboty. Dlaczego nas zabijacie? Prosimy, niech z CK partii dadzą, z Moskwy. Nie dali. Potem wyprowadzali do roboty, obiecują, że nam dadzą... [wszystko, czego chcemy].

Pierwszy łagpunkt to było 300 z czymś ludzi, ja byłem na Drugim — 500-600 ludzi, i na Trzecim kobiety. Poprzegradzane ściankami.

Wracamy, wchodzimy [do obozu] — rozkaz zaczytują, że ten i ten jest... Pomiędzy łagpunktami zrobili linię ogniową, karabiny maszynowe wystawili. A [poprzednio] nie było nic, tylko wyszki stały; karabiny maszynowe postawili.

Zachodzimy [do obozu]. A był taki Józef spod Warszawy, mówi: „Ja wiem, co to będzie”. A pierwiej rzucili ze 300 ludzi złodziei, na Trzeci i na Drugi łagpunkt. Wieczorem tylko zaczęło ciemnieć, wychodzimy na dwór, bramy — przychodzi dozorca, liczy i do baraków zapędzają. Słyszymy na podwórku: „Nie zachodźcie!”. To wszyscy z powrotem wyskakujemy [z baraków]. Każdy barak był ogrodzony ścianą [tj. murem]. Z Trzeciego łagpunktu złodzieje przebili ścianę [do Drugiego], tam był taki dół, co robili pustaki, *saman*, z którego ściany budowali. Oni tym dołem [podeszli pod mur] i zaczęli ścianę rozbijać. Złowili kapitana z Trzeciego łagpunktu w linii ogniowej i trzymają. Krzyczy: „Ja kapitan Trzeciego oddzielenia! Nie strzelajcie!”. Jakoś się im wyrwał i na wyszkę, i uciekł.

Wtenczas my nie wychodzimy do pracy. Rusek pułkownik obejmuje całe dowództwo; nazwiska nie wiem. On był na Trzecim łagpunkcie. Józef Legun zostaje dowódcą Drugiego łagpunktu. Na Pierwszym łagpunkcie kobiecym kobieta obejmuje. Rozbili my ściany i chodziliśmy [po całym obozie]. Jeszcze był taki nasz pułkownik czy major, poszli my z nim do sklepu, za parę groszy kupili cukierek, poszli do zony kobiet do szpitala. Tam leżały cztery nasze kobiety; chociaż cukiereczek im daliśmy.

Sabantuj.

Wyznaczają mnie na dowódcę warty, komendanta warty. Ja byłem, Litwin i Ukrainiec; co trzeci dzień wartowałem. Wartę wystawiam, melduję — kapitan Legun przyjmował, melduję stan warty. Ja sam rozprawadzałem [wartę] i sam wystawiałem.

Ogrodzenie obozu było wymurowane z *samanu*, z gliny. Ruskie [tj. żołnierze] porozbijali przejścia; wszędzie [przy nich] stali [nasi] wartownicy, pilnowali. Czasami z naszych byli tacy złodzieje [tu: źli ludzie], że uciekali do nich. Z naszej brygady uciekło.

Nic nie chcieliśmy.

Rusaki [więźniowie] porobili sobie piórka w czapkach, mieli szable... [Między Trzecim łagpunktem kobiet a Drugim męskim] był chodwor, tam były magazyny, piekarnie; tyle mieli[śmy] zapasów, że mogli[śmy] żyć. Stolarnia itd. Nawet porobi[liśmy] granaty, ja też ze trzy miałem. Kolanko [tj. kawałek rury], siarka i knot. Zapalę knot i rzucam.

Cały czas wystawiamy wartę. Korcuć Heniek, z mojej brygady, przez głośniki nadawał. Ja nieraz wylazłem po drabinach na kuchnię obserwować. Patrzę, że oni [żołnierze] robią zdjęcia, to [zakładałem] chusteczkę na twarz.

Puściliśmy lotnika [tj. latawiec] do góry, tak że oni nie potrafili go zdjąć. Przylotniku jest kółeczko, nitka przechodzi... Puszczaliśmy ulotki. [Najpierw], dwa-trzy razy puszczałyśmy biały papier, pusty. Rozlecają się, żołnierze za nimi, nic nie ma.

Co prosiliśmy: żeby z CK partii dali. Nie dali nic. To potem puszczałyśmy drukowane ulotki, żeby rozleciały się na miasto. Nikt nie przyjeżdżał.

Chorągiew czarna wypuszczamy z krzyżem — pogotowie przyjdzie z lekarstwami. Na tych przerwach [w murze], co ściany przebite, zastrzelili pięciu naszych chłopaków, jak przechodzili.

Tak było 42 dni. I tylko chcieliśmy z CK partii, z CK partii, z CK partii. Akurat moja warta była wystawiona. Ja wyszedł [z baraku], poszedł sprawdzić, siadł w swoim baraku... Tylko zaczęło szarżeć. Podają po rusku: „Uwaga, uwaga! Uzbrojone siły wkraczają w zonę”. Wszystkie bramy otworzyły się, czołgi, automatcziki za nimi.

„Wychodzić!” To wychodzimy i te granaty rzucamy. Wychodzę z baraku, obok mnie wychodził Litwin, ustąpiłem mu [drogi, wyszedł pierwszy]. Strzelili, on padł, a ja został.

Wciągnąłem go do baraku. U nas w baraku było do dwóch palcy krwi; ze 30-40 ludzi zabitych.

Każdy barak miał swoją obronę. Mieliśmy materace z waty, zrobiliśmy barykadę [w baraku]. Oni zaczęli strzelać pociskami zapalającymi. Zapalili watę [w materacach], zaczęliśmy się dusić. Rozebraлиśmy piece, rzucaliśmy w nich przez okno cegłami.

Wyprowadzili nas wszystkich za baraki, duży plac. Przyjechały wywrotki, ładowali [zabitych]. Masa ich była, nie wiem ilu. Jak wywieźli ludzi [zabitych], nas dwójkami wyprowadzili za zonę. Stali po trzech z każdej strony, oficerowie i podoficerowie, i każdemu przyglądali się w oczy. Jak kogoś rozpoznali - mieli zdjęcia - do wagonów. Nas z Korkuciem Heńkiem nie zauważyli jakoś, my zostali (a on [podczas buntu] nadawał przez głośniki). Wróciliśmy do zony i poszliśmy sobie obserwować. Ile było krwi... Ślady od krwi na ścianach, gdzie rękoma chwytałi...

Wypędzili nas do roboty, poszliśmy. Oni rozwalali ściany naokoło baraków.

Przerzucili mnie na Pierwsze oddzielenie - kilku: Korkuc ze mną przeszedł... Leguna zabrali [od razu po pacyfikacji]. Stawryłto był, Urbanowicz Józef; porządne chłopaki.

Przerzucili mnie na Pierwsze oddzielenie [do Rudnika-Dżezkazganu], tam ja pobyl miesiąc i zabrali mnie do więzienia zakrytego. Siedziałem dziewięć miesięcy. Tam zachorowałem. Potem zawieźli mnie z powrotem do tego łagru, na Pierwsze oddzielenie, tu poleżałem; stąd zabrali do Bałchasza. W Bałchaszu byliśmy rok, tam leżałem w szpitalu. Po roku zawieźli do Karagandy. W Karagandzie jeszcze rok chodziłem bez konwoju. W Karagandzie byłem dłuższy czas, 2 i pół roku. Potem do Mordowii. Ale tu to więzienie!

Sosnowy, gruby las; baraki w lesie. Dwa tygodnie do roboty nie chodziliśmy - izolacja [kwarantanna po przyjeździe do nowego obozu]. Potem do roboty — robili oprawy ściennych zegarków. Stamtąd mnie zawieźli do kopalni odkrytej, kamień tłucli. Ze dwa miesiące tam byłem.

Tam są takie obozy, że: baraki, trzy-cztery ogrodzenia, znów baraki, trzy-cztery ogrodzenia; przyjeżdża wagon z produktami, wjeżdża w bramę, każą maszyniście wyjść z lokomotywy, wsiada oficer, wjeżdża do zony, rozładowuje, wycofuje pociąg. Żeby ludzie nie widzieli, co tam jest.

W kamieniołomie przebyłem 3-4 miesiące. Wtenczas już brat zaczął się starać z Polski, ja otrzymałem polska nasza gazetka. I z konsulstwa naszego z Moskwy 200 rubli.

Wzięli mnie stamtąd do obozu dla repatriantów, [z którego] rozwozili ludzi. Zajechałem, patrzę — kilku Polaków. Tam nas trzymali ze 3 tygodnie; chcieli odkarmić. Śniadanie, przed obiadem coś dadzą — kanapkę, obiad, przed kolacją znowu. Po trzech tygodniach przychodzi oficer, wyczytuje nazwiska i „Proszę zgłosić się po ubranie”. Dali nam nowe kufajki, mówi: „Wyjedziecie”. Nazajutrz o godzinie 4 rano zabrali, przyjechaliśmy do Moskwy, na przesyłkę na Lefortowie. Przychodzi po cywilnemu jakiś z prokuratury, pyta każdego, gdzie jedzie. Odpowiadam:

— Nie wiem, gdzie nas wieziecie. Proszę powiedzieć, gdzie?!

— Do Polski.

— To dzięki Bogu.

Przyjechali my do Brześcia, przed Wielkanocą ostatni tydzień, 1959 rok. Siedział polski prokurator i nas wzywał; każdego pytał, gdzie był, co robił. Ja poszedł pierwszy.

- W niedzielę pojedziecie do kraju.

W niedzielę, na Wielkanoc przychodzi, odmyka celę i wyczytuje: taki, taki — wychodź. Wychodzę. Naczelnika więzienia był bandyta. Miałem żyletkę, maszynkę do golenia, mydełko; mówię, żeby mi oddał. On, że nie odda. „Dlaczego? Proszę mi oddać.” Ze złością, ale oddał.

Do więzienia wieźli nas takimi samochodami [więźniarkami] — tam u nas nazywali *waranki*; z tyłu drzwi się otwierają, zamykają nas wszystkich w środku, [przy drzwiach] staje dwóch żołnierzy. Patrzą — posadzili nas, nie ma nikogo z żołnierzy! Nie ma absolutnie nikogo. Myślę: co się stało? Jedziemy, podjeżdżamy jakieś 30 metrów od wagonów, wysadzili nas. Naokoło stoi wojsko. Jakiś podporucznik, Polak: „Panowie, proszę do mnie”. W wagonach są boksy; zamyka nas po dwóch. Jeszcze Rusek stał przy nas, w wagonie. Siedemdziesiąt kobiet razem z nami jechało. „Panowie — myślę: „panowie??” — kto ma zegarek, proszę nastawić: czas warszawski...”. Mieliśmy zegarki.

Jak tylko minęliśmy Bug — granicę, Rusek został. Wszystkie boksy [ten podporucznik, Polak] nam poodmykał, wypuścił. Zaczął pytać — gdzie byliśmy, cośmy robili. „Zawiozę was do Siedlec i wracam po waszych kolegów.”

Przyjechaliśmy do Siedlec. Tu też było inaczej. Tam nas jak wieźli w autobusie, to siadaliśmy w „klatkach”, jeden przy drugim, z tyłu stali żołnierze; do pracy nas tak wozili. A tu posiadaliśmy, starszy sierżant stanął po środku nas i stoi. Zaczęliśmy pytać, śmiać się — on z nami się śmieje. Zupełnie nie tamten świat, nie tamto więzienie. Tam nie można było ani zamówić [tj. odezwać się], ani gazetka w więzieniu żeby była; nic nie wolno było.

Przyjechaliśmy do Siedlec, na Wielkanoc, 28 marca 1959. Na drugi dzień przyjechał prokurator, z prokuratury z Warszawy; z każdym rozmawiał. Pozamykali nas po celach. Na jutro znowu badali. Jak raz mnie pierwszego wywołali. Tam to ja siedziałem z rękami na taborecie; ja siedziałem koło drzwi, a on [prokurator] siedział koło stołu. A u nas, w kraju, on siedział po jednej stronie stołu, a ja po drugiej. I widziałem wszystkie moje *papki* [teczkę z papierami], które stamtąd [przywieźli]. [Poczęstował mnie papieroskami] — „Dziękuję, ja nie palę”. Może porozmawiamy? Mówię: „Bardzo proszę”.

- Za co Pan siedział?
- Panie, przecież Pan widzi, są moje dokumenty.
- Ale ja chcę słyszeć od Pana.

Myślę - co mam powiedzieć? I odpowiadam:

- Siedziałem za to, że rozlewałem krew za swój kraj, za swoją ojczyznę.
- W którym roku Pan poszedł do partyzantki?
- W 1942.

Więcej o nic nie pytał. Pisał sobie, pisał, pisał. Potem:

- Przeczytać Panu czy sam Pan przeczyta?
- Przeczytać przeczytam, ale wie Pan... I nerwy, i to wszystko... Lepiej niech Pan przeczyta, ja Panu wierzę.

Przeczytał wszystko dokładnie. Potem ja oglądam ten papier.

- Ale Pan dokładnie napisał to?
- Dlaczego?
- W Rosji jak pisali podczas śledztwa, to pisali [zeznania] i zostawiali miejsce, żeby [później] coś dopisać. Mi dopisali, że z bronią mnie wzięli; przecież broni u mnie żadnej nie było, wzięli [tj. aresztowali] mnie z łózka. Potrafił dopisać.
- Tak nie robimy.
- Czy ja teraz spotkam się z rodziną?
- A któż tu Pana będzie trzymać? Ale musimy...

W Siedlcach siedziałem cały miesiąc. Napisałem list do brata; przyjechał, przyniósł mi paczkę. Dostaliśmy widzenie. Zamknęli mnie w takiej klatce; z jednej strony stoi jakiś podoficer, a brat po drugiej stronie. I ja brata nie poznał; przeszło dwadzieścia lat nie widziałem! On wyłysiał, ja nie...

Tam był taki klawisz, kapral. Jak bym go spotkał, dziś bym go ucałował. Takiego człowieka to trzeba szanować. Że on tam dozorcą — Bóg z nim. Ale był człowiekiem. Jak obejmował dyżur na ranku, myśmy się cieszyli. Uśmiechał się do każdego. „Kto chce do fryzjera?” W każdej celi się pytał — ale swoich więźniów nie, a naszych, repatriantów. To wszyscy. To był taki pokój, czyściutko, piękniutko. Widać było cały rynek; oglądaliśmy. On nie zwracał na to uwagi. „Chłopaki, chcecie na obiad? To idźcie; potem do fryzjera znów przyjdziecie.”

Drugi klawisz — sierżant — to był... żulik.

Zrobiliśmy karty z gazety, z chleba klej; gramy. Sierżant jest [na służbie]. Odmyka drzwi: „W karty u nas nie wolno grać.” Mówię: „Kto tak powiedział? Panie, my byli w Rosji, nam nikt nie... (a tam nie wolno było), a tutaj przyjechaliśmy do swego kraju; w karty nie wolno grać?”. Na trzeci dzień, jak nas wyprowadzili, zabrał karty.

Chodziłem [kilka razy] do lekarza; w płucach bołało. Przed ostatkiem mówię [do tego sierżanta]: „Proszę mnie zapisać do lekarza”.

- Nie. Nie pójdziecie do lekarza.

- Czemu?

- Dziś idziecie na wolność.

Tak się ucieszyłem... Prawda czy nie?

Chciałem zmienić buty — w magazynie miałem pantofelki, a tu, na sobie ruskie buty. Po obiedzie z naszej celi wzięli dwóch, z drugiej celi jednego. Wyszliśmy na plac, do magazynu. Idzie jakiś sierżant w fartuchu. Zatrzymał nas.

- Gdzie tych ludzi prowadzisz?

- Ten chce łyżkę, ten widelec, a ten chce buty zmienić.

Popatrzył na mnie.

- Jak nazwisko wasze?... Po co ci buty zmieniać? Dziś idziecie na wolność. Co macie do prasowania?

- Panie, nic nie mam do prasowania. W walizce co jest, to nie trzeba prasować.

Zaszedłem do tego magazynku, zacząłem płakać, trząść się.

[Wróciłem] do celi. Myślę: jak tak, to zaraz ja pójde. [Zawsze] wyprowadzali naszych po obiedzie. Pożegnałem się z chłopakami [w celi]: „Brat co mi przywiózł, wszystko wam zostawiam, koledzy”. Wziąłem tylko paczkę papieros i mydelko — w wagonie gdzie żeby umyć ręce. „Ale jak was będą wypuszczać, broń Boże nie zabierajcie tego do domu. Oddajcie do pierwszej lepszej celi.” „Jak wyjdiesz, to pomachaj chusteczką, że jesteś na wolności” — z naszej celi było widać park. Gdzie powiozą — nie wiadmo; może jeszcze zmiana będzie.

I czekam. Nie ma, nie ma... Choć ta ściana gryź. Odmyka drzwi: „Kibel wystawiajcie”. A już [o tej porze] ludzie byli zawsze wyprowadzeni! Po pół godziny: „Zabieraj swoje rzeczy!” — sierżant. Zabieram koc, wszystko; [wyprowadza mnie z celi].

- Co masz?

- Co widzisz.

- List jaki masz?

- Jaki list? Sierżancie. Ja nie dzisiejszy. Jeżeli ktoś chciał pisać, dał mi adres i parę słów powiedział: już ja będę wiedział, co mam napisać.

Nic mi on teraz nie robi.

Wyprowadzili nas, i prędzej, biegiem — bo się opóźnili. Do komendy, do magazynu. Wydali nam dokumenty i dali 150 złotych na podróż.

Wyszliśmy — nas trzech i dwóch z tamtejszych więźniów. Doszli my do bramy, tej diabelskiej, kluczem [strażnik] odemknął, dokumenty każdemu sprawdził. Wypuścił. Wyszedł ja za bramę, aż zapłakał, siadł... Myślę: gdzie teraz pochylić się? Człowiek nie wiedział; wyszedł, toż w Siedlcach nigdy nie był. Wiedziałem, gdzie jest park. Myślę sobie: muszę tam iść. Zaszedłem, widziałem to okno, gdzieśmy siedzieli. Chusteczkę wyjąłem, macham, macham...

Jeden jechał do Szczecina, ja do Szczecinka. Poszliśmy na rynek, kupiliśmy sobie jabłek. Poszliśmy na dworzec. Bilety — i na Warszawę. A tu już do nas podsiedli — dwóch kawalerów ładnych. Gdzie wy byli, co robili. A co tam gadają...

- Panie. Gdzie my byli to my wiemy. Co gadają — to dla nas. Co to Pana obchodzi. Chcesz Pan, to pojedź i się dowiedz.

Przyjechaliśmy do Warszawy. Przed 1 majem to było. Postawiliśmy walizki, poszliśmy [ulicą] Kijowską — może coś do jedzenia [kupić], mam tych parę rubli... Złotych. Do jednego sklepu, do drugiego. Podszedł oficer, postawił dwóch żołnierzy koło naszych walizek. Myślę: co to znowu jest?

- Czyje to walizki?

- Nasze.

- Skąd jedziecie?

Mówię, skąd. „Ile tam Pan był?” 10 lat cztery miesiące. „Za co?” Za to, że w AK byłem, walczyłem o kraj swój. „Chcecie Panowie pospacerować? Niech tu zostaną walizki, ja postawię żołnierzy. Zaprowadzę Panów do pociągu.”

Byli dobrzy ludzie.

Do kraju przyjechałem w 1959.

Pyt.: A ten obóz w Mordowii to może była Poćma?

Tego nie wiem.

Pyt.: A [podczas buntu] Józef Czebotar był w Pana warcie?

Nie.

Pyt.: Warty, które Pan organizował, były na cały łagpunkt czy tylko na barak?

Na cały Drugi łagpunkt, ja sprawowałem wartę. Oprócz tego całym komendantem [tego łagpunktu] był kapitan Legun. Jeszcze był Urbanowicz Józef, Stawryłło Heniek. (Józef Urbanowicz spał obok mnie na pryczy.)

Był jeden major, to myśmy go objechali. Przychodzę do baraku, a Marian Kalenko mówi:

- Ignaś, ty wiesz co nasz pan major powiedział? Nazwał nas „szara masa”.

No, myślę — czekaj żesz ty... Ja ci dam szarą masę.

I teraz. Przychodzi Urbanowicz Józek. Mówię: „Józek, słyszałeś... Walczyliśmy o kraj, o ojczyznę, a teraz szara masa; my nic nie warte, tylko oni...”. Przychodzi Stawryłło — a on miał gimnazjum skończone, [był studentem].

Zawołali[śmy] tego majora, przyszedł. „To my walczyli, a wy — jeszcze panowie? Co, gówno jesteście?” Przeproszał.

Pyt.: A jak się ten major nazywał?

Pozapominałem.

Bo w tym obozie my mieli organizację każdy swoją. Polacy swoją, Ukraińcy, Estońcy, Łotysze — swoje. Jeżeli jesteś Polakie i uderzysz Ukraińca, nikt nie miał prawa bić więcej. Zbieramy się... A ja w samej tej organizacji byłem. Zbieramy się we trzech czy czterech (z Polaków: ja, Józek Legun, Heniek Stawryłło, Józek Urbanowicz), Ukraińcy trzech swoich [przysyłają] i robieramy, kto winien. Jeżeli Ukrainiec winien, to oni sami wstają i jemu wleją. My -

nie. A jak nasz winien — to my wstajemy. Ale ni razu tak nie popadło, [że Polak winien]. Po pysku, po pysku i spokój.

Z [przywódców] Ukraińców był taki Mietek... student; [nie pamiętam nazwisk].

Pyt.: A z Józkiem Urbanowiczem nie wie Pan, co się teraz dzieje?

Nie. To dusza, nie chłopak. Takiego nie ma w świecie. Pamiętam, w obozie, zamknięte nasze chłopaki, w BURze. Byłem chory, dostałem zwolnienie od lekarza [na parę dni], nie wychodziłem do roboty. [Trzeba było podać tym siedzącym w BURze trochę jedzenia], Józef Urbanowicz mówi do Stawryły: „Znajdę człowieka, [który to zanieśie]”. I przychodzi do mnie.

- Możesz chodzić? Masz, podaj to.

[Przekradłem się przez mur i podałem.]

Pyt.: A komu Pan podawał to jedzenie? Kto wtedy był w więzieniu?

Polak Józef, Stachu... Nie pamiętam. (Polak jest w Szczecinie)

Pyt.: A za co on się dostał do więzienia?

Za organizację.

Ksiądz Antoni siedział, dwóch braci-księży, ksiądz Stanisław ze Lwowa. Ten był dobry, dostawał paczki od wiernych, zawsze się dzielił. Przychodził [czasami], raz siedzimy razem, rozmawiamy - Stawryło, Józef Urbanowicz. Mnie tak strzeliło w łeb:

- Niech ksiądz powie, dlaczego w piątek mięsa nie wolno jeść?

Spojrzał na mnie...

- Człowiek pracuje, organizm potrzebuje...

- Ignaś, jak zjesz w piątek, to w niedzielę nie będziesz miał.

Ksiądz Antoni to nie. Poszliśmy go sztorcować — Legun, ja, Józef Urbanowicz, Franek Harasimowicz (młody chłopak, tylko mu mrugnąć, już wiedział [komu wlać]). I zaczęli, każdy swoją litanię odczytał. A potem na mnie — „Ignaś, a coż ty naszemu księdzulkowi powiesz?”

- Czy ksiądz kiedyś odwiedził szpital w łagpunkcie kobiecym?

- A kto tam z naszych jest? — pyta.

- To brzydko księdzu. Ja wiem. A dlaczego ksiądz nie wie? Tam trzy kobiety leżą, ledwie żyją. A jak Rusakom, to ksiądz potrafił zęby wstawiać.

[Kiedyś potem] nie miałem zębów, poszedłem do niego — bo on robił jako dentysta. Zrobił, pytam - ile? „Niech będzie trochę cukru i kawałek chleba.”

Pyt.: A były jeszcze jakieś zarzuty wobec tego księdza?

Tylko to. Jeżeli jest księdzem, to powinien starać się coś wiedzieć.

Pyt.: A pamięta Pan z Kingiru Heńka Urbanowicza?

Heniek Urbanowicz był. I jeszcze był chłopak... On był gdzieś spod Warszawy... Kruczek. I na tej *obogatitielnej* fabryce, co my robili... (Józek Legun wyznaczył mnie na majstra). Tam był wykopany, ze 45 metrów, bunkier czy kanał... Tam wagony miały wywracać rudę, ruda pójdzie do [sortowania?]. Stoją [przy tym wykopie] brygadziści-kapusie; [ustalają pracę] — moja brygada pójdzie tu, moja tu... Kruczek — łom na plecach, podszedł, „Dajcie zapalić”. Dali mu papierosa zapalić. A on łomem jak ich przeciągnie, tak oni wszyscy do dołu. Polecieli [na dół]. Czterech brygadzystów. A tam kamień, ruda.

Zaniósł ten łom na wartownię, mówi: „Zabierajcie swoich psów”. Do więzienia wzięli, ile tam odsiedział; wtedy kary śmierci nie było. Znow wyszedł.

Pyt.: Kiedy to było?

Policzę. To jakiś 1954 rok.

Pyt.: To znaczy niedługo przed buntem?

Tak.

Pyt.: To Kruczka w czasie buntu nie było w Kingirze?

Był, zdaje się.

Legun mówił, że jest kapitanem. porządny. Jak było państwowe święto - jego zamykano; ktoś stuknął, że Legun jest organizator... Bo on prawie najwięcej był.

Pyt.: Tylko jego, czy jeszcze kogoś z Polaków?

Zabierali, jeszcze innych. Z naszej brygady najwięcej Leguna.

Pyt.: A Pan normalnie pracował?

Pracowaliśmy wszyscy.

Pyt.: Nie było ludzi, którzy nie pracowali?

Wszyscy pracowali. Legun chodził do pracy, Stawryło, Urbanowicz, Kalenka Marian był razem ze mną w brygadzie.

Niedźwiedzki jest jeszcze. Tam jednemu stukaczu... potem za to siedział w zakrytce.

Pyt.: To znaczy zabił stukacza?

Tak. W Dżekazganie, na Pierwszym otdieleniju.

Pyt.: Słyszeliśmy o tym, że jeszcze z jednym...

Tak. Znał ja i tamtego dobrze, ale nazwisko...

Pyt.: Berdowski.

O! Berdowski. Taki nieduży.

Pyt.: Oni poszli do baraku i tego stukacza zarżnęli?

Tak.

W Kingirze był naczelnik — ale więzień; wyprowadzał do roboty, wyganiał. To kijem kogoś pociągnie... Pamiętam, to było z niedzieli na poniedziałek, ktoś do mnie przyleciał: „Iгнаś, wiesz, że naszego tego i tego zabili?”. Powiedział mi. Ale takiego psa nie szkoda. Szedł gdzieś, do ubikacji, ktoś go nożem machnął.

Białokopytow był, brygadzysta, na *obogatitelnoj* [fabryce]. Łupił ludzi. Jak przyjdzie się na robotę, dają brygadzystom zadania do wykonania. On tam poszedł, a ci [zabójcy] czekali go przy drzwiach.

Nie wytrzymywali[śmy], bili [nas] kijami. A potem zrobili się cicho, jak nie chcemy tego brygadzysty — to nie...

Pyt.: A ten donosiciel, którego Stach Niedźwiedzki i Berdowski załatwili, jak się nazywał?

Nie pamiętam, bo ja tam wtedy nie był. [Zabili go] na Rudniku, na Pierwszym *otdieleniju*. Ja później [po buncie] z Kingiru przyjechał na Pierwsze *otdielenije* i dowiedział się.

Pyt.: A Heniek Urbanowicz też miał jakiegoś donosiciela na koncie?

Nie wiem, co on tam miał. My się znali jeden z jednym, ale każdy swój sekret miał. Czasem jeden wytrzyma, drugi nie wytrzyma; lepiej nie wiedzieć.

Pyt.: A on był bojowy chłopak?

Bojowy. Stawryło Heniek też był bojowy. Fajne chłopaki. Zdechliby[śmy], nie wytrzymali, gdyby jeden drugiemu nie pomagali.

Pyt.: W Kingirze był Adolf Borowski, „Hitler”?

Że był, to pamiętam, [ale nie kojarzę postaci].

Pyt.: Heniek Urbanowicz miał jakąś narzeczoną w obozie?

Nie, on był porządny; tam narzeczone potrzebne...

Pyt.: Jeszcze Syryca, był w Kingirze?

Nie mogę powiedzieć. Może był.

W piekarni jeden Polak pracował, my mieli od niego życie. On swojej pajki [chleba] nie jadł; przyjdiesz do jego baraku, szafkę odemkniesz, weźmiesz.

Ksiądz Antoni dostawał duże paczki. Legun i Stawryłło mówią: „Iгнаś, ty sprawdź, co on tam ma”. Poszedłem. [niesłyszalny fragment — o tym, że w paczkach było dużo żywności; przetłumaczono księdzu, żeby dzielił się nią z potrzebującymi rodakami.]

Pyt.: A temu majorowi wlaście za „szarą masę”?

Tak.

Pyt.: Był jeszcze kapitan Czyżewski czy Czyzewicz.

[Nie pamiętam.]

W czasie sabantuju złodzieje pokazywali kapusiów.

Prowadzili: „Kapuś, patrzajcie!”

Pyt.: Ale nie było wtedy zabójstw donosicieli?

Nie, tylko pokazywali.

Pyt.: A jakiegoś Polaka pokazali jako donosiciela podczas sabantuju?

Nie. Najwięcej Rusaki i Ukraińcy.

Dwóch Białorusów było w naszej brygadzie; uciekli podczas sabantuju.

Pyt.: Słyszeliśmy, że jakiś Polak był dowódcą policji obozowej w czasie sabantuju. To prawda?

Nie było Polaka. Polacy nie chcieli, usuwali się. Mnie wybierali na brygadzystę; nie chciałem, [nie przyjąłem tej funkcji]. „Chcę robić jak każdy.”

Pyt.: A kiedy się zaczął sabantuj, było już mniej donosicieli, niż poprzednio? Czy nadal byli groźni?

Nie, już tak nie było. Oni sami się bali, siedzieli gdzieś po kątkach i milczeli.

Pyt.: Kiedy się zaczęła organizacja w Kingirze?

Wcześniej.

Jak Stalin zdechł, to nam płacili parę rubli. Odliczali za wodę, za ubrania, za ochronę, za spanie, za wszystko.

Dostawałem 200 rubli. Legun [był moim brygadzystą], mówi: „Iгнаś, ty niczego nie kupuj. Ja, Apanowicz, Juszkiewicz, ktoś jeszcze — my ciebie będziemy za swoje pieniądze... Kupim razem, razem zjemy. Ty poslij dzieciom”. Ja posyłał.

Pyt.: A były jakieś ucieczki z Kingiru?

Tak. Pozapominałem nazwiska. Polacy uciekali. Trzech uciekło. Byli krawcami, w *chozdworze*. Szyli mundury oficerom. Ubrali się w nie, przeszli przez wartownię — nikt ich nie zatrzymywał. I poszli. Przez jakiś czas nikt nie sprawdzał, potem sprawdzili po numerach — nie ma. Poszukiwania. Opowiadał potem ten chłopak [jeden z uciekinierów], którego złowili; tamci dwaj uciekli, tylko jednego złapali. On doszedł tam, gdzie jego rodzina była wywieziona, szedł ulicą, a naprzeciw szło dwóch milicjantów. Zatrzymali go, zapytali o nazwisko. Pokazali jego zdjęcie, znali nazwisko. Przywieźli go do nas do obozu. Zapomniałem nazwiska.

Pyt.: Po Kingirze, po buncie był Pan w zakrytce.

Zamknęli mnie w zakrytce, w pojedynce. Tam łóżko murowane, murowany kibel... Siedziałem tam 9 miesięcy. Do kiedy mogłem wytrzymać — szachy, warcaby; ja grał sam z sobą. Oni oczko [tj. judasza w drzwiach] odemkną, śmieją się. Póki nerwy nie ruszyły. Potem, po jakimś czasie proszę ich, żeby mi dali jakiegoś człowieka. „Nie ma, złodzieja jest.” Mówię:

- Co mnie złodziej zrobi.
- On cię zarżnie.
- Ja się nie boję.

Nie dają. To ja zaczął stukać w drzwi. Jak uderzysz, [po całym więzieniu się rozlega]. „Dajcie oficera dyżurnego!”. Przyszedł.

- Dajcie mi człowieka, bo ja już nie wytrzymuję.
- Nie ma takich. Siedź.

Myszę sobie: to ja będę wam barabanil, że nie wytrzymacie. Biję w drzwi aż trzeszczy. „Dajcie prokuratora!”

- Wywieźcie mnie, rozstrzelajcie albo powieście.
- Sam zdechniesz.

Z tydzień tak z nimi walczyłem. Przychodzi [ktoś do celi], mówi: „Prokurator”.

- Legitymację proszę. To i żołnierz mi przyjdzie i powie, że on prokurator.

Przyszedł starszy człowiek, 60 lat. „Ja prokurator” — powiada. Pokazał mi dokumenty, zdjęcie. „Tylko nie porwij.” Zobaczyłem, oddałem.

- Co chcesz?

Mówię: tak i tak.

- Dobrze, ja się postaram; na wieczór będziesz kogoś mieć.

Wieczór. Patrę, już [godzina] 8 — nie ma; 9 — nie ma... Myszę: zaraz będę barabanil.

Ja nie mogłem spać. Ledwo zasnę — już wstaję, muszę chodzić.

Będę bił w drzwi butami, czym tylko mam. Godzina 11 — słyszę, że kluczami drzwi odmykają. Wchodzi człowieczek z walizką.

- Masz tobie człowieka.
- Dziękuję.

On siada. On miał ze sobą jakieś jedzenie, kielbaski czy słoninki; myślę sobie: no, to my teraz trochę odżyjemy.

Opowiadał mi, jak na polowania chodził. Ja też chodziłem na polowania. Mówił, jak go dziki gnały, jak na sosnę uciekł... Ja słucham, słucham — zasnę. Jak się przebudziłem, to on znów coś opowiada. I tak przebyłem prawie do końca.

Stamtąd [z zakrytki] mnie wrócili z powrotem do obozu, do Pierwszego oddzielenia [do Rudnika-Dżekazganu?]. Leżałem tam w szpitalu.

Pyt.: Ta zakrytka była daleko od Kingiru?

Daleko.

Pyt.: Może to był Grozny?

Nie pamiętam, nie powiem tego; człowiek był znerwowany, do głowy nie brał. Krzyczał: „Powieście mnie, rozstrzelajcie, żeby ja się nie męczył”.

Pyt.: A dlaczego Pan nie mógł wytrzymać sam? Co było najbardziej dokuczliwe?

W pojedynce? Ta pojedynka. Ani zamówić do kogo... Mury. Oni dokuczają — w oczko tylko patrzą. Nerwy. Teraz też — jestem chory, leżę; jak kobieta wyjdzie, to wołam, żeby przyszła, porozmawiać.

Nie mogłem spać.

Pyt.: Ile Pan wytrzymał sam?

Trzy miesiące. Jak ten człowiek przyszedł, to mi bajki opowiadał, w szachmaty graliśmy, w domino.

Pyt.: Nie pamięta Pan, jak on się nazywał?

Nie. To nie interesowało.

Z tymi złodziejami jeszcze było raz. Przywieźli nas do Moskwy — jak jechaliśmy właśnie do tej zakrytki (w Moskwie byliśmy na przesyłce). Wrzucają nas dwóch do celi. A tam złodzieje grają w karty. A jak oni w karty grają, to ja już wiem [o co chodzi]. Ja prosto na górę, [na górne prycze]. Oni grają, śmieją się. I słyszę, że o moje buty grają.

Zdjąłem buty, wziąłem za cholewy. Mówię do nich:

- Wy, obywatel... Gracie o moje *sapagi*. Ale niech który tylko ruszy, to mózgi będą na ścianie.
- Nie, pan! Nie, o twoje *sapagi* nie gramy!
- Nie róbcie ze mnie durnia. Ja wiem.

Nie ruszyli.

Jeszcze jechał ze mną taki złodziej, jak mnie *warankom* wieźli do zakrytki. Miałem cygarniczkę, do papierosów. On: „*Mużyk*, daj mnie cygarniczkę”. Dałem.

- Daj pieniędzy, może masz.
- Trzeba było zarobić i mieć.

Myślę sobie: nie będę się ciebie bał, mam trochę siły. Wypalił papierosa, cygarniczkę do kieszeni. Mówię:

- Co?! — kryję go z góry matem (inaczej nie ma rady), buch! po łbie... — Dawaj cygarniczkę.

Tam nie wytrzymasz inaczej. Ja to przeszedł. Nie życzę najgorszemu psu.

Na fotografii zbiorowej, czwarty od lewej w górnym rzędzie

Kozakowski [brzmienie nazwiska zbliżone] — podejrzewany o donosicielstwo. Mieli go pobić, ale nie pobili, bo nie było pewne, że donosi.

Fotografie były robione po buncie.

Pyt.: A jak był w Kingirze sabantuj, to o co wyście walczyli? Żeby uwolnili wszystkich więźniów?

Za to, że nas strzelają. Ja mówiłem. Jak nas prowadzili do pracy, kobiety z pracy wracały. Mówimy: dzień dobry. Jak jest jakaś Polka, odpowiada: dzień dobry. Estońcy, Łotysze po swojemu. A [konwój] z karabinu. Tylko za to [z tego powodu był sabantuj].

Pyt.: A Korkuć przez radiowęzeł nadawał po polsku?

Po rusku. On nie nadawał dla nas [do obozu], ale na obszar wolności [tj. poza obóz]. Na dachu gdzieś się kładł i przez megafon krzyczał. Dajcie to, to, to, strzelają nas, niewinni jesteśmy, za co...

Co parę metrów ściana [mur obozu] przerabana, po dwóch-trzech żołnierzy stoi i wołają: „Chodźcie do nas!”.

Tych pięciu więźniów żołnierze zastrzelili na samym początku, jak się sabantuj zaczynał. Wewnątrz obozu, na *linieje*, podczas wychodzenia do pracy.

Oni nieraz przychodzili do obozu, chcieli domówić się z nami. Gdy moje chłopaki mieli wartę, dawali mi znać. Ja dawałem znać swemu dowódcy, Józkowi Legunowi — że jest jakiś podpułkownik-Rusek. Kazał puścić. [Wchodził do obozu] i domawiali się. Tak przez cały czas.

Pułkownik Ruski [który dowodził sabantujem], dostał karę śmierci. Ja wracał z zakrytki z powrotem do obozu i spotkaliśmy się. Ja był w jednym pokoju [tj. celi], on w drugim. Wyprowadzali nas na spacer. On w oknie. Ja go pytałem; rozmawialiśmy przez okno, dozorczy już tak nie krzyczeli. „Mam karę śmierci, pisałem o ulaskawienie, nie wiem...”

Pyt.: On był w więzieniu w Kingirze?

Tak.

[*Nie jest pewne, czy to było w Kingirze czy w Dżekazganie. Nazwa Kingir została podana I. Lebieckiemu (a jest on już zmęczony). Z tego, co mówił wcześniej wynika, że z zakrytki przyjechał na Rudnik - uwaga MS.]*

Pyt.: Nie wie Pan, co się stało z innymi ludźmi ze sztabu?

Tak robili, żeby jeden o drugim mało wiedział.